

JEŹDZIEC I MYSI



PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy“ wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 19.

Warszawa, 20 Października (2 Listopada) 1902 r.

Rok XII.

(Ogólnego Zbioru Nr. 277).

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXIX.

Powrót do twórczości. Nowa teoria Baucher'a. Hr. d'Aure. Na jazdę szkolną zwracają baczność uwagę w kawaleryi. Rysztunek jazdy i elementarne jej przepisy przed 1840 r.

(Dalszy ciąg).

Puśliska do terlicy były używane silne, z rzemienia, a autor rękopisu określa je w ten sposób: „puśliska są to pasy rzemienne 1¼ cala szerokie, a 3 łokcie długie, przy cieńszym końcu ich przyszyte są sprzączki, na które zapina się puślisko, stosownie do długości, jaka jest potrzebna. W grubszym końcu powybijane są dziurki w równych odstępach i liczbie u obudwóch puślisk. Założywszy strzemie w puślisko tak, by sprzączka znajdowała się w odległości 4-ch cali od oka strzemięcia, zakłada go się w kulbakę tak, aby sprzączka, obrócona wewnątrz, gdy jeździec ma nogę zasadzoną w strzemię, obrócona była w pole, a to w celu by go sprzączka w nogę nie uwierała. Puśliska powinny być z mocnego rzemienia. Aby końce puśliska nie odstawały i nie zwieszały się, przywiązane są do nich wąskie i cienkie rzemyki, w celu przymocowania niemi wzmiankowanych końców.”

Pod kulbakę podkładany był wołkok i w „Przewodniku” czytamy: „Wołkok, zrobiony z wełny, powinien być miękki bez supłów, jego przeznaczenie jest wciągać w siebie pot koński i służyć za podkładkę pod kulbakę, aby cyrkulacja krwi mniej była tamowana ciśnieniem drewnianych ławek. Jeżeli wołkok jest nierówny, wówczas część grubsza bardziej wciska się w ciało i odgniata konia. Wiel-

kość wołkoku oznaczona jest jego użytkiem; złożony we czworo wystawać powinien po za ławki po obydwóch stronach o pięść, a to, aby ławki całkowicie na wołkoku spoczywały, oraz sprzączka od popregu i aby wołkok chronił, by pakunek nie przeszedł potem końskim. Wołkok pokryty jest skórą, zbytecznym jest, gdy skóra w czterech rogach jest przyszyta do wołkoku, nadewszystko zaś końców wołkoku wszywać nie należy, albowiem zwyczaj ten jest szkodliwy, gdyż wówczas nie można przesuszyc wołkoku.

W środku wołkoku na linii, przechodzącej przez krzyż konia, w odstępach o półtorej pięści od brzegu przedniego, a o dwie pięści od brzegu zadniego, założone są troki, przechodzące przez skórę i wołkok, które przywiązują się wołkok do żyłowania, aby się z pod kulbaki nie wysunął. Większa część wołkoku wystaje z tyłu, aby pakunek tylny, w przypadku opuszczenia się, nie odpsuł krzyża i nie przeszedł potem końskim.”

Jak widzimy, dokładne zrobienie kulbaki, siła jej łąków, spoistość z ławkami, oraz dobroć wołkoku, umiejętne złożenie go, częste w marszu przesuszanie, miały wielkie znaczenie i „Przewodnik” bardzo szczegółowo zajmuje się tym przedmiotem.

Wołkoki powyżej opisywane są po dziś dzień używane w kawaleryi. Kulbaki uległy pewnym modyfikacyom, szczególnie ich wierzch pokrywają teraz skórą, a dawniej, gdy kulbaka nie była pokryta paradnym waltrapem, kładziono na nią składaną derkę.

Rysztunek konia uzupełniał napierśnik i podogonie. Podogonia są teraz zarzucone, napierśniki zaś są potrzebne, aby utrzymać siodło w równowadze na obchudzonym, lub o bardzo głębokiej pierśsi koniu. Bez napierśnika, przy ciężkim wojskowym rysztunku i pakunku, gdy koń brzuch straci, to na nierównym, lub górzystym terenie mogłyby

się zdarzać częste, niebezpieczne wypadki. Siodło zsuwałoby się na zad konia.

Uzbrojenie kawaleryi, dla której „Przewodnik” został wydany, składało się przeważnie z szabli, laucy i pistoletów. Karabiny w kawaleryi były podówczas o wiele mniej rozpowszechnione, niż dzisiaj i walkę na białą broń i odpowiednie do niej przygotowanie stawiano w jeździe na pierwszym planie. „Przewodnik dla szkół pułkowych” pomieszcza bardzo szczegółową instrukcję fechtunku na pałasze i lance. Ćwiczone żołnierzy w fechtunku pieszo i konno, małemi i dużemi oddziałami i doprowadzano ich wyrobienie do wielkiej doskonałości.

„Żołnierz—prz pisuje „Przewodnik” —w czasie robienia lancą konno, zachować ma postawę przepisaną „w szkole żołnierza konnego,” starać się będzie, by był, w siodle mocno osadzonym, z którego podnosić się i wspinać na strzemionach wystrzegać się powinien, wyjąwszy w czasie pohnięć, za którymi poddawać się należy.”

Przeciwno piechocie regulamin zalecał: „Żołnierz opuszcza prawą rękę na dół z lancą, tak, aby jego grot był ku ziemi schylony, a tylec z pod pachy w górę wychodził, łokciem przyciska lancę do ciała, by tym sposobem silniej mógł wstrzymać odbicie onej bagnietem.” Następnie unosi lancę przed siebie i na komendę pcha nią silnie naprzód.

Ułańska lanca składała się z drążka drewnianego długości 3 łokci 15 cali, na którym osadzony był grot długości 9 cali, z których trzy zajmowała osada okrągła, wydłużona wewnątrz, resztę zaś wypełniał grot „płaski z grzbietem na środku.”

Kopia, owa bohaterska broń wieków szwaleryi, z biegiem czasu i przeobrażeń, dokonanych w taktyce bojowej, zastąpiona została lżejszą lancą. Lanca po dziś dzień używana jest w jeździe i ma zarówno licznych zwolenników jak i zawziętych przeciwników. Jej zwolennicy utrzymują, że przy starciu dwóch kawaleryi, szeregi uzbrojone w lance, mogą łatwiej godzić w konie jeźdźców, będą miały przewagę nad szeregami, uzbrojonymi tylko w pałasze; również, że przy natarciu na piechotę, łatwiej i prędzej mogą pchnąć przeciwnika lancą, niż pałaszem. Przeciwnicy zaś broni tego rodzaju dowodzą, że lanca bardzo obciąża kawalerzystę, że najczęściej jest tylko niepotrzebnym balastem, że utrudnia strzelanie z konia, spieszenie się, robienie pałaszem, gdy docho-

dzi do bliskiego starcia. Niemniej we wszystkich armiach pewne pułki jazdy są uzbrojone w lance. Niekiedy dają je tylko jednemu szeregowi, a następny nie ma lanc. Wodzowie kawaleryi niemieckiej mają jeszcze duże uznanie dla broni tego rodzaju i nie tylko ułani, których pułki są liczne, ale i część ciężkiej jazdy uzbrojona jest w lance¹⁾. Jednak dążeniem jest zmniejszenie wagi drzewca (drążka) i w kawaleryi angielskiej zastępują go lekkim bambusowym drzewem.

Bądź co bądź, lanca jest bronią śmiałej otwartej walki, walki heroicznej, nieznającej kryjówek ochron, przyczajania się, pełzania po ziemi. Tylko w otwartem polu, w śmiałem natarciu może być użyta.

Ułani na polu boju są jeszcze jakby przedstawicielami dawnej szwaleryi. Kawalerya, uzbrojona w pałasze i karabiny, może się już w pełni stosować do nowej taktyki, może się spieszać, strzelać z daleka, lub rozpoczynać konny bój strzałami, nie rzucając się do stanowczej szarży, której ułani nie mogą i nie powinni w danym razie unikać.

Jazda do drugiej połowy zeszłego stulecia, jak już zaznaczyliśmy, zachowała jeszcze tradycje z czasów Fryderyka II, Seydlitza, a przedewszystkiem Napoleona i jego magister equitum Murata, Montbruna, Lasalla, Kellermana. Jednak powolna ewolucya przygotowywała się i w militarnych Niemczech, dokonał jej generał Rosenberg, a wojna secesyjna stanów południowych i północnych rzuciła na jej użycie nowe światło, z którego jednak nie wszystkie państwa skorzystały. (D. c. n.)

St. Wotowski.

„Figure-system” w teorii i praktyce.

(Dalszy ciąg).

Czyli inaczej, w wielu wypadkach, autor metody cyfrowej często brał jednostki, nad którymi pracował, bynajmniej nie za to, czem są, i byłoby zupełnie nie-

¹⁾ W regularnej kawaleryi rosyjskiej, przekształconej wogóle na dragonów, zachowali lance tylko ułani, ale występują z niemi przeważnie na paradzie. Kozacy używają pik, które są cieńsze i dłuższe od lanoy.

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Tam gdzieś za mogiłami widnieje znowu wioska, a w niej stara drewniana cerkiewka; poza nią za wodą, rozsiadły się poważnie na wzgórzu jakieś stare mury, szczytki baszt, ścian odłamy, a wszystko wiekiem omszałe; to resztki jakiegoś zamku, może dawnej siedziby Żółkiewskich, Potoczkich, Tyszkiewiczów, Czarnieckich, może Radziwiłłów, Ostrogskich, Kisielów, Chodkiewiczów, którzy na tej ziemi żyli. Do resztek tego zamku tułają się chaty i strzechy, przed którymi pozdrowi Cię gromadka ludzi kornem, a prastarem „Sława Bohu;” stary, siwobrody, typowy „Pańko” ze swoją ulubioną ukraińską lirą u boku, zacznie ci śpiewać o Złotej Bramie kijowskiej, o Poczajewskiej Maryi,

to o Turkach i Tatarach, to o sławnych rycarzach, to znowu o ślicznych czarnobrewych dziewczuchach, lub o mołojcach, co niegdyś swemi „czajkami” pruli sine wody Dniepru i cudów męstwa dokonowali.

Na licytację, o której mówię, a na której wystawiono 43 konie, zjechała znaczna ilość poważnych reflektantów, jako to: oficerów kawaleryi z Petersburga, Warszawy, Moskwy i Kijowa, — liczne grono okolicznych obywateli i dzierżawców hr. Maryi Branickiej, jak niemniej większych hodojców, przybyłych z Królestwa, Besarabii i Galicyi. Stado hr. Władysława Branickiego w Janiszówce wystawiło na sprzedaż 8 klaczy i 15 ogierów; stado hr. Ksawerego Branickiego w Uzinie reprezentowane było na licytacji przez 2 klacze i 8 ogierów; wreszcie stado sukcesorów ś. p. Aleksandra Rakowskiego w Hollenderni zaoferowało do kupna 5 ogierów i tyleż klaczy.

Dostawione w Białejcerkwi na licytację 43 konie reprezentowały, aż ośm następujących ras i krzyżowań: arabską, angielską, anglo-arabską, suffolk, clewelandzką, anglo-norfolk, anglo-clewelandzką i anglo-suffolk.

prawdopodobnem, gdyby pomimo to jego wnioski okazały się trafne.

Czyż nie oczywisty absurd wygłasza ten, kto twierdzi, że Flying Fox swe charakterystyczne cechy zawdzięcza jakiejś Childersmare, a nie Stockwellowi? A takich absurdów Bruce Lowe popełnia cały szereg w swej pracy, gdyż w hodowli największym popytem i powodzeniem, jako reproduktory, cieszą się te ogiery, które wykazały klasę, pochodzą od również klasowych rodziców, a ponieważ liczba wybitnych klaczy, które dały wybitny przychówek, stosunkowo nie jest wielką, przeto można przypuszczać, że większość znanych reproduktorów odziedziczyła swą klasę po ojcu. Do tego można dodać jeszcze następujące dowodzenie: największą liczbę przychówku dają zawsze ogiery, które zarekomendowały się z najlepszej strony, a takimi, naturalnie, mogą tylko być jednostki, obdarzone odpornością większą od normalnej, podczas gdy do reprodukcji bywa obracana i daje przychówek pełnej krwi prawie każda klacz, bez względu na to, jaką ma siłę dziedzicznego przelewania.

Nie popełnimy błędu, twierdząc na tej podstawie, że w ogólnej masie materiału hodowlniczego, ogiery reproduktory są obdarzone wyższą od średniej siłą dziedzicznego przelewania, a klacze—średnią.

Przyjmując więc razem z Darwinem, że wpływ reproduktorów na przychówek jest równy, musimy przyznać, że każdy koń ma większe szanse odziedziczyć swych cech nie z linii żeńskiej, jak twierdzi Bruce Lowe, lecz przeciwnie, z męskiej.

Rozumie się, z tego bynajmniej nie można wyprowadzać wniosku, iż można rozdzielić wszystkie konie na rodziny podług męskich protoplastów, ponieważ w ciągu 10—15 pokoleń mogło się spotkać matki, które przelewały, wbrew ogierowi, swe cechy na potomstwo, lecz to twierdzenie wystarcza, żeby teoryę cyfr pozbawić nawet i cienia prawdopodobieństwa.

Przypomnijmy sobie, że matki protoplastki żyły przed stu i więcej laty, że od tegoczesnych koni oddziela ich minimum 10 pokoleń, czyli krew ich w żyłach naszych koni pełnej-krwii wyrazić można ułamkiem $\frac{1}{10024}$. Jakaż więc powinna być siła tej krwi, żeby zawsze, lub w większości wypadków, przeważała nad wpływem 10,023 innych przodków i dała koniowi jakąkolwiek bądź charakterystyczną cechę, dostatecznie ważną, aby na niej opierać dobór.

Z 8 klaczy z Janiszówki było 5 arabskich i 3 anglo-norfolk, z 15 zaś ogierów 2 były angielskie, 4 arabskie, 3 clewelandzkie, 3 suffolki i 3 anglo-suffolki.

Z 2 klaczy z Uzina była 1 arabska i 1 anglo-arabska, z 8 zaś ogierów 3 były arabskie, 3 anglo-arabskie i 2 anglo-suffolk.

Z 5 klaczy z Hollenderni 2 były clewelandzkie, a 3 angielskie, z 5 zaś ogierów 1 był angielski, 2 anglo-arabskie i 2 anglo-clewelandzkie.

Powyższe zestawienie ilustruje doskonale obecny kierunek tamtejszej hodowli!

Co do ogólnego wrażenia, jakie wywoziłem wtedy z aukcji w Białejcerkwi, to było ono mniej więcej następujące:

Araby i anglo-araby z Uzina i Janiszówki były to konie grube, dobrze związane, szyjaste, estetycznie piękne, z dobrymi chodami i temperamentem, rosłe, bo od 160 do 175 ctm. mierzące. Chociaż w wyższych stadach, w których niegdyś chowano przeważnie araby, znane daleko i poza granicami naszego kraju — obecnie nadano hodowli częściowo inny kierunek, to jednak jest jeszcze tam materiał koni arabskich wysokiej klasy. Konie

Jak wiadomo, w hodowli pół krwi, pierwsze pokolenie metysów po ogierze pełnej krwi i zwyczajnej klaczy, zawsze, we wszystkich wypadkach, nosi na sobie wybitne ślady pochodzenia od kulturalnego konia w linii męskiej i w ogromnej większości wypadków więcej przypomina ojca, niż klacz, a $\frac{3}{4}$ krwi, dolanej znowu z ojcowskiej strony, jest zupełnie wystarczające, żeby w potomku zwyczajnej klaczy, w prostej żeńskiej linii, zatrze wszystkie ślady jego plebejuszowskiego pochodzenia.

Naturalnie, oceniając te fakty, trzeba koniecznie wziąć pod uwagę większą stałość krwi kulturalnej, lecz gdyby klacze, mówiąc ogólnie, miały mieć taki ogromny wpływ na przychówek, jaki trzeba dopuścić dla teoryi Bruce-Lowe'a, czy mogłoby mieć miejsce podobne zjawisko?

Żeby cokolwiek zmniejszyć różnicę normalnej stałości krwi, mówiąc o metyzacji, weźmy przykład pokrycia arabskich klaczy angielskimi ogierami; w ich przychówku (anglo-arabach) widać przeważający wpływ krwi angielskiej, jednak nie na tyle, żeby nie mogło być zrozumiałe z punktu widzenia większej siły pełnej krwi i na tyle stałe, żeby potwierdzić doktrynę dużego wpływu klaczy.

Nareszcie, szukając innych przykładów metyzacji przypomnijmy sobie wypadek krzyżowania osła z koniem; chociaż niektórzy autorzy wskazują na różnicę przychówku klaczy i ogiera od osła płci przeciwnej, co mogłoby służyć za potwierdzenie specjalizacji dziedzicznego wpływu każdego z rodziców, lecz inni autorowie odrzucają taką różnicę i kwestyi tej nie można uważać za rozstrzygniętą. Za to jest w zupełności stwierdzone, że przychówek ogiera z oslicą i klaczy z osłem jednakowo silnie uchyla się od pierwotnego typu, t. j. wpływ każdego z rodziców okazuje się jednakowo ważny.

Nareszcie zwróćmy uwagę na następujące okoliczności: Bruce Lowe charakteryzuje tegoczesne konie ich pochodzeniem od klaczy-protoplastek, czyli ustanawia łączność pomiędzy cechami pierwszych i drugich. Lecz jakąż może być owa łączność?

Matki — protoplastki były przeważnie orientального lub miejscowego angielskiego pochodzenia (krew tych ostatnich miała ogromne szanse zniknąć, ustępując wpływ więcej kulturalnym wschodnim ogierom i klaczom), czyli wyróżniały się one od tegoczesnych koni angielskich zupełnie tak, jak od jednostki całkiem innego gatunku. Ztąd można wyciągnąć wniosek, że

te odznaczają się zarówno wzrostem jak i siłą jak na araby budową, dzięki intensywnemu od młodości żywieniu i nadzwyczajnej żywności stepów ukraińskich. Typ tamtejszego arabskiego konia pozostał jeszcze i do dzisiaj typem pięknego orientального użytkowego konia, który znosi z łatwością trudy całodziennych polowań, wygląda pysznie w karecie, a przypuszczać należy, że zarówno dobrze pracować może w roli, bo ma potrzebną do tego budowę i siłę.

Ogiery arabskie i anglo-arabskie z Białejcerkwi, na sprzedaż wystawione, były doskonałym i pięknym materiałem „użytkowym,” wspomnę tylko cztery: „Hazarda” po Hamdani z Elżusi, „Herona” po Hazanie z Hawanny, „Herwora” po Hamdani z Emblemy i anglo-araba „Garata” po Gastonie z Rumelii. Konie te były o formach niezwykle estetycznie pięknych i o profilu koni, tak na obrazach malowanych, że powstaje wątpliwość, czy mistrz pędzla nie przegalopował się w idealizowaniu form końskich, — nie były jednakowoż materiałem hodowlanym pierwszorzędnej wartości i dlatego nie figurowały jako takie w drukowanej liście licytacyjnej, bo w uwadze stało „wierzchowe,”

o prostej dziedziczności cech jednych od drugich, nie może być mowy.

Żeby określić, czy jest możliwe, bez względu na różnicę koniecznych form, ustanowienie łącznika pomiędzy ich cechami, zobaczymy, jakie przyczyny mogą wpływać na postęp, t. j. na zmianę rasy.

Pierwsza z nich — naturalna zmienność, pod wpływem zewnętrznych warunków przy analogicznym materiale, może dać zupełnie różne rezultaty, jak nas poucza historia świata organicznego, wykazująca, że jeden i ten sam gatunek może dać początek kilku lub nawet kilkunastu rodzajów, czyli, jedne i te same cechy, odziedziczone od jednej i tej samej klaczy, mogły zmieniać się w potomstwie na tysiące sposobów.

Druga, nie mniej, jeżeli nie więcej ważna, przyczyna zmiany — to dobór, lecz, w jakim by celu nie był robiony, jeżeli by nawet przy jego pomocy hodowcy chcieli zachować typ matki - protoplastki, to suma otrzymanych przy jego pomocy odróżnień od matki, zjawia się odziedziczoną po ogierze, tak, że klacz - protoplastka okazuje się najmniej zużytym materiałem dla doboru w całym pedigree.

Ergo, wszystkie zmiany, jakie zaszły z koniem wyścigowym w ciągu 150 — 200 lat przy wytwarzaniu tej rasy, wynikły zupełnie w związku z zaletami matek-protoplastek, a czyż nie te mianowicie przeobrażenia określają fizyognomię tegoczesnych racerów i stanowią warunek cech, które staramy się rozwinąć drogą doboru.

Reasumując wszystko co powiedziane wyżej, musimy dojść do wniosku, że przynależność do potomstwa jednej z 34 matek, zarejestrowanych przez Bruce Lowe'a, nie zawarunkowuje posiadania przez konia pewnych określonych cech. Innemi słowy, dla charakterystyki zalet konia, cyfry nie mają najmniejszego znaczenia, i ani sire, — ani running, — ani outside rodziny faktycznie nie mogą istnieć. Na zasadzie tego, nie mogą również egzystować w praktyce i reguły związków tych rodzin w pedigree klasowych koni, będącej podstawą metody cyfrowej.

(D. c. n.)

M. Lopatin.

KSIEGA STAD.



Najstaranniej prowadzona hodowla nie spełni swego zadania, jeśli się nie opiera na wiaro-

z czego przypuszczać muszę, że zarówno Janiszówka jak i Uzin, ogierów pierwszorzędných w tamtejszych stadach wychowanych, na aukcyach nie sprzedają, tylko one innemi drogami rozchodzą się do stad prywatnych na reproduktory.

A teraz słów kilka co do tamtejszych koni zimnokrwistych, na ukraińskich chowanych stepach. Zarówno w Janiszówce, jak i w Uzinie chowają suffolki, clewelandy i anglo-suffolki, — a najwyższe ceny, jakie na ówczesnej aukcyi właśnie za tego rodzaju konie osiągnięto, wskazują, że dla producentów kierunek takiej hodowli z finansowych względów jest rzeczą do pewnego stopnia wskazaną; wtedy zapłacono np. drożej, bo 1,201 i 1,527 rs. za 2 ogiery i to: za anglo-suffolka „Paragrama” po Palmerstonie z Gaskonii i za anglo-clewelanda „Pelikana” po Palmerstonie z Marny. Rozmaici ludzie rozmaitych szukają dla siebie koni i tak jeden z oficerów dragońskiego pułku, miniaturowego wzrostu i budowy, kupił sobie pod wierzch na aukcyi ciężką klacz anglo-clewelandską „Parmę” po Palmerstonie z Newy, ciesząc się już naprzód, jak na niej będzie brał przeskody na oficerskich wyścigach w Moskwie.

godnych dokumentach. Dokumentami takimi są księgi stad, zakładane wszędzie, gdzie się prowadzi racjonalną hodowlę wszelkich zwierząt domowych. Założona pierwsiastkowo w Anglii w 1808 r. dla koni pełnej krwi, obejmowała genealogię (pedigree) wszystkich koni pełnej krwi, pochodzących, jak wiadomo, od trzech arabskich ogierów i w tym kierunku prowadzona jest dalej pod tytułem „Ogólnej księgi stad” (General stud book). W miarę wytwarzania się nowych ras pół-krwii, uznanych jako wyborowe konie zaprzężne i wierzchowe, otwarto księgi stad koni kareciany, rasy Cleveland, Clydesdale, Suffolk, Norfolk. Za przykładem Anglii poszły i inne kraje.

Francya za pośrednictwem towarzystw, mających na celu podźwignięcie ras koni krajowych, założyła księgę stad perszeronów, anglo-normandów, koni bulońskich, a nawet ras, służących do produkowania mułów i t. d., nie zdobyła się jednakże na danie jej nazwy we własnym języku i posługuje się nazwą „stud - book - français.” W Prusach genealogiczna księga stadniny trakeńskiej składa się już dotychczas z 12 tomów. Austro-Węgierskie stadniny mają też swe księgi genealogiczne, w których odszukać można rodowód każdego konia, z tych stad pochodzącego.

Taką też jest księga stad w Rosyi, do której są zapisywane wszystkie źrebięta pełnej krwi, urodzone w Państwie. Należy tu dodać, że wiek źrebięcia pełnej krwi liczy się od dnia 1-go stycznia odpowiedniego roku; jeśliby zatem źrebię przyszło na świat w dniu 31 grudnia, to uważane będzie za roczniaka. Okoliczność ta nie jest bez ważnego wpływu przy meldowaniu koni do wyścigów „przychówku” (produce); leży zatem w interesie hodowców, aby źrebięta pełnej krwi przychodziły na świat o ile można najwcześniej.

Oddzielna część księgi genealogicznej stada Chrenowskiego mieści też rodowód Orłowskich rysaków, jako ustalonej i uznanej rasy.

O ile księgi stad zakładane przez państwowe zarządy, lub towarzystwa sankcyonowane przez rząd, posiadają wszelkie cechy wiarygodności, zarówno, jak także księgi prowadzone przez wybitnych hodowców, należących do większych właścicieli ziemskich, u których to zamilowanie niejako tradycyjnie przechodzi z ojca na syna, o tyle zbyt pochopne zakładanie księgi stad dla zwierząt, nie przedstawiających jeszcze cech, stanowiących ustaloną i uznaną rasę, chybiam celu, ponieważ wprowadza do hodowli zamęt i niepew-

Inna jednakże rzecz, jaką konie te odegrają w przyszłości rolę w sprawie wytworzenia konia roboczego na Ukrainie i poprawy konia miejscowego.

Rozliczne próby, jakie robiono z użyciem suffolków w celu krzyżowania, można śmiało powiedzieć, nigdzie się nie udały. Przytoczę tylko dla przykładu nader poważne próby, robione z fachową znajomością rzeczy i z forszą pieniężną, w stadninie rządowej w Graditz na żądanie ówczesnego wielkiego koniuszego dworu bar. Maltzhana. Do prób tych użyto z jednej strony doskonałego ogiera suffolka do skrzyżowania lekkich, szlachetniejszych klaczy, a z drugiej strony kilka wsparniałych klaczy Suffolk pokryto szlachetnemi ogierami stacyjnemi. Z tych krzyżowań wybrano z ogierów dwa najlepsze okazy i przeznaczono je na ogiery krajowe, obydwa jednakże w krótkce wybrakowano jako niezdatne do dalszego chowu. Z klaczy zaś na tej drodze wychowanych, nie można było zostawić ani jednej na matkę do stada.

(D. c. n.)

ność. W poleganiu zatem na świadectwach pochodzenia okazów z takich stad wychodzących, trzeba być bardzo oględnym i nie nadawać temu dokumentowi zbyt doniosłego znaczenia, jeśli idzie o nabycie reproduktora; dla zwierzęcia użytkowego, dzielność jego indywidualna stanowi dostateczne kryterium, lecz reproduktor winien się jeszcze wykazać ze „stopnia krwi,” a dopiero połączone oba te czynniki, stanowić będą o jego wartości.

W kwestyi postępowego kucia koni.

Podług ostatnich statystycznych danych, mamy w przybliżeniu 1,366,925 koni. Utrzymanie tak znacznej ilości koni pociąga za sobą pewne koszty, które jednakże sownie wynagradzają się pracą tego użytkowego zwierzęcia, gdyż wartość jej, jest o wiele większa od kosztów utrzymania.

Koń przynosi nam jednak korzyść tylko wtedy, kiedy pracować może; niezdatny do pracy, staje się nie dodatnią, lecz ujemną jednostką gospodarstwa, gdyż za swoje utrzymanie w zamian nic nie daje. Zdolność do pracy jest w ścisłym stosunku do prawidłowego stanu organów ruchu, czyli kończyn. Kończyny mogą być mniej lub więcej ograniczone w swojej funkcji, przez co pożytek zwierzęcia może się wahać od 0 do pełnej działalności. Wszystko, co tylko w jakikolwiek sposób utrudnia swobodny ruch, zmniejsza działalność kończyn, a jednocześnie zmniejsza i ilość dokonywanej pracy. Jeżeli przyjmiemy, że wartość dziennej pracy jednego konia w przecięciu równa się 50 kop., to wartość pracy wszystkich koni w tutejszym kraju będzie wynosić około 680 tys. rs., co w przeciągu roku uczyni (365 × 680) 248,200 tysięcy rubli. Suma poważna i lekcewarzyć jej nie można, jednakże znacznym podlega wahanom, stosownie do stanu kończyn.

Pominąwszy chorobę konia, czyniącą go niezdatnym do pracy, istnieje jeszcze wiele momentów, to zmniejszających czynność kończyn, to wywołujących chorobę tych organów. Z tych szkodliwych momentów zwykle najpierwsze zajmuje miejsce kucie koni. Koń używany na twardej i śliskiej drodze musi być podkuwany, gdyż inaczej kopyta jego prędko się zetrą i zrobią go niezdatnym do użytku. Również niepodkuty

koń na śliskiej drodze utrzymać się nie może. U konia użytkowego zatem podkova zwykle jest niezbędna.

Podkova przymocowana jest do kopyta za pomocą gwoździ, które stanowią nieruchomy punkt oporu. Kopyto ściśnięte gwoździami rozszerzać się nie może, stąd powstaje ucisk na części miękkie kopyta, utrudnienie krążenia krwi, zaburzenie w odżywianiu i ostatecznie osłabienie całej kończyny. Podkova wywiera podobny wpływ na nogę, jak ciasny but. Jeżeli w wygodnym bucie możemy zrobić swobodnie przypuszczam 20 wiorst bez szczególnego zmęczenia, to w ciasnym bucie uczujemy zmęczenie już po odbyciu nawet 2 wiorst. Zatem ciasny but przyspieszył zmęczenie i zmniejszył ilość dokonanej pracy.

Umiejętność kucia na tem polega, ażeby szkodliwe wpływy podkowy sprowadzić do minimum. Ten cel osiągnie się, jeżeli podkuwacz będzie miał jasne pojęcie o tem, co robi i dlaczego robi, a nie będzie działał po omacku. Potrzeba zatem posiadać nie tylko technikę kucia, lecz i znać budowę kopyta. Lecz jak mało u nas jest takich podkuwaczy! O ile mi wiadomo, prywatny zakład kucia koni z takim kierunkiem jest u nas tylko jeden, i pozostaje pod kierunkiem dwóch weterynarzów, którzy dają nie tylko wskazówki technicznej natury, lecz i uczą anatomii kopyta. Ze ich praca okazała się nie daremna, za dowód może służyć konkurs kucia koni, odbyty na przeszłorocznej wystawie, na której wszystkie nagrody otrzymali podkuwacze tylko ze wspomnianego zakładu. Nic więc dziwnego, że Towarzystwo Wyścigów Konnych, popierając wszystkie pożyteczne w hodowli koni usiłowania, postanowiło i tutaj udzielić materialnej pomocy.

Na zakończenie dodam tylko, że jeżeliby dobrem kuciem udało się zmniejszyć, jeżeli nie o dziesiątą, a o setną część szkodliwych następstw, wynikających ze złego kucia, to i tak zachęta Towarzystwa sownie opłaciła by się dla społeczeństwa.

Spis kowali, którzy zostali wykwalifikowani we wzorowej kuźni od r. 1899.

1. *Majchrzak Antoni* 1/7 — 1901 i założył kuźnię przy ulicy Orlej.
2. *Horak Hubert* 14/7 — 1901 r., jako wykwalifikowany przeszedł do kuźni na ul. Orlą.
3. *Zurman Aleksander* 14/4 — 1900 r., jako wykwalifikowany osiadł w powiecie Nowo-Aleksandryjskim.
4. *Zawadzki Feliks* 1/7 — 1901 r., jako wykwalifikowany pracuje w kuźni przy ul. Orlej.

Luźne kartki z wycieczki do Kabardyi.

(Dalszy ciąg).

Wtorek. Budzę się wcześnie i spostrzegam pajaka, który nad moją głową zawisnął i snuje swą szarą przędzę, niepowodzenie mi dalsze zwiastując. Posyłam do wczorajszego przyjaciela Szachmanowa, który wkrótce nadjeżdża, prowadząc dla mnie wierzchowca. Duży, stary, lecz okrutnie gorący kabardyniec cały czas podemną w podskokach, a gdy go powstrzymuję, szarpie szyją i bokiem się kręci. Nie przyzwyczajony do azyatyckiego siodła, męki cierpię, ale wyperfumowany ślicznie mój towarzysz zabawia mię rozmową. Słońce mgły rozproszyło, karakoluję więc, starając się przybrać jaknajwygodniejszą w siodle pozycję.

Półtorej godziny wśród łąńców łodyg kukurydzy i zarośli szukamy tabunu, dopytujemy się

o niego czabanów, pasących liczne stada — naprzóno; nareszcie na horyzoncie coś, niby tabun mający, puszczaemy konie w galop — okazuje się, iż to tysiące krów aułu. Dalej znów to samo, stado bawołów w kukurydzy; nareszcie z wysokiego kurhanu spostrzegamy owe tysiące kłaczy, rozsiątych na płaszczynie bez końca, i cały tabun w okazałości swej nam się ukazuje.

Wśród koni, z arkanami harcują tabuńcycy i poważnie, stępem jeżdżą właściciele, którym Murat wspominał, iż dziś konie oglądać będą. Murata przy tabunie niema, nie mogąc doczekać się nas, gdyśmy długo, szukając tabunu nie zjawiali się, pojechał po mnie do N... inną drogą, nim więc powróci i jako tłumacz mi pomoże, oglądam różne konie, przypatruję się ciekawej sztuce łapania ogiera na arkan. W szalonym galopie, przychyłony na kulbace, pędzi kabardyniec za wystraszonym gniadoszem, w prawej ręce trzyma zebrany w kółko arkan, skręcony z końskiego włosienia, a bystrem okiem czatuje na chwilę, stosowną do rzucenia arkana na szyję uciekającego konia. Galop taki po równinie trwa długo, więcej niż pół godziny, gniadosz się wymyka, coraz fantastyczniejsze kręgi

5. *Jankowski Antoni* 1/7 — 1900 r., jako wykwalifikowany przeszedł do kuźni na ul. Długą.

6. *Markuszewski Ignacy* 25/10 — 1899 r., jako wykwalifikowany osiadł w powiecie Nowo-Aleksandryjskim.

7. *Żebrowski Leon* 27/10 — 1900 r., jako wykwalifikowany służy w wojsku w Petersburgu i pracuje w wojskowej kuźni.

8. *Kobyliński Władysław* 2/9 — 1899 r., założył na siebie kuźnię przy ul. Długiej.

9. *Woźniak Ignacy* 4/8 — 1900 r., jako wykwalifikowany przeszedł do kuźni barona Wolffa.

Z prasy.

„Uwagi o Wystawie Wileńskiej.”

Sąd wydany przez obcych, przez dalszych, jako przypuszczalnie najbardziej obiektywny, jest zawsze najbardziej interesujący, najbardziej godzien rozpamiętania.

Ciekawe będzie też zapewne dla czytelników „Jeźdźca” sprawozdanie p. Zootechnika o oddziale koni świeżo minionej wystawy Wileńskiej, zamieszczone w jednym z ostatnich numerów Petersburskiego „Konnozawodstwa i Koniewodstwa” pod tytułem „Myśli na głos.”

Pan Zootechnik formułuje swoje reminiscencye o Wystawie Wileńskiej w następujący sposób:

Pierwsza Wileńska Wystawa Okręgowa, zamierzona przez miejscowych gospodarzy na szeroką skalę, ze strony zewnętrznej nie pozostawiała nic do życzenia. Ogromny zjazd właścicieli ziemskich z gubernii Południowo-Zachodnich, Królestwa i Białorusi świadczył o tej jednomyślności i zamiłowaniu sprawy, tak właścicieli obywatelom ziemskim wspomnianych okolic.

Wogóle wystawa robiła nader miłe wrażenie, ale brak doświadczenia i niedostateczna znajomość technicznej strony skomplikowanego aparatu wystawowego dawały się odczuwać, a pięta Achillesowa wszystkich naszych wystaw — „ekspertyza” — szwankowała bardzo i tutaj.

Uznając zapewne trudność zadania, aby zebrać ekspertów „w dobrym gatunku,” komitet wystawowy

postanowił walczyć liczbą i zaprosił kilkadziesiąt osób. Niezbyt jednak ufając widocznie ich kompetencji, opracował drobiazgową instrukcyę, aby sąd ich uczynić nieszkodliwym.

Postanowił mianowicie oceniać konie podług stopni, przy czem dla oceny oddzielnych części „stosownie do ich ważności” zaakceptowano różne koeficienty.

Wszyscy sędziowie otrzymali specjalną książeczkę pod tytułem „Instrukcyja dla pp. Sędziów,” w której każdy koń miał osobną swoją stronę i sędzia musiał wystawić na niej 7 stopni, mianowicie: za głowę i szyję (stopień maksymalny 3, minimalny 1), za tułów (8 — 5), za kończyny (8 — 5), za formy (10 — 6), za ruchy (6 — 3), za rasowość (4) i za typ (1). W ten sposób suma stopni najlepszego konia miała wynosić 40. Konie zaś, któreby otrzymały sumę stopni poniżej 20, nie miały być nagrodzone.

System stworzony w Wilnie jest w gruncie rzeczy parafrazą starego systemu punktowego, który po raz pierwszy zjawiał się w Niemczech prawie pół wieku temu, a obecnie został powszechnie zarzucony, jako nieodpowiedni. W rzeczy samej zbytecznym byłoby dowodzić całą niepraktyczność systemu, dążącego do oceny żywego organizmu jak maszyny, nie mówiąc już o błędach w ustanowieniu wyżej wskazanych rubryk i koeficientów.

Czyż u zwierzęcia rozplodowego, u którego czystość krwi ma pierwszorzędną znaczenie, rasowość może być postawiona na równi z estetycznym pojęciem o głowie i szyi? Czyż wobec bezwarunkowo stwierdzonego pochodzenia i rasy, a wskutek mało znaczących trochę odmiennych cech indywidualnych, może być robiony zwierzęciu rozplodowemu zarzut braku typu? Jak wreszcie postawić stopień za „formy,” jeżeli koń otrzymał już złe stopnie za głowę, szyję, tułów i kończyny? Czy to nie znaczy z jednego wołu drzeć dwie skóry?

Uzbrojeni w „instrukcyę” pp. sędziowie przystąpili do oględzin, każdego konia z osobna i jak się tego można było spodziewać, zaplątali się zupełnie. Po odnotowaniu tych samych stopni w różnych rubrykach, w rezultacie okazało się, że $\frac{3}{4}$ koni mają jednakową sumę stopni. Oglądając jedne konie rano, inne wieczorem, pp. sędziowie byli pozbawieni możności ich porównania. Powróciwszy też do komnaty narad, uznali jednogłośnie, że „system” jest do niczego i po-

wykonywa, przesadza strumyki i w chwili gdy arkan, siłą wyrzucony ręką, świszcze mu nad głową, on ją całkiem ku ziemi schyla i koło arkana próżnię spotyka, a gniadosz, dumnie uniósłszy głowę, dalej wśród tabunu ucieka. Znow kabardyniec zbiera arkan i znow gna za gniadoszem. Zdaleka widzimy naraz jakieś zakłębienie wśród koni, koń pod kabardyńcem, sadząc przez strumyk, pada w chwili, gdy ten zarzuca arkan na szyję gniadosza, który rozpedzony, pociąga za sobą leżącego konia i przygniecionego nim kabardyńca. Myślałem, iż niezwykłego dostaną go tabuny, którzy mu na ratunek pospieszyli, lecz podjechawszy, ujrzałem go żywym, wprawdzie bardzo był rozbity lecz z tryumfem pokazywał mi, iż arkana z rąk nie puścił i gniadosza wziął do niewoli.

Nareszcie przyjeżdża Murat i za jego pośrednictwem parę ogierków wśród tabunu na swobodzie mi pokazuje. Małego wzrostu, choć smacznych kształtów — ale drogie. Krytykuję wzrost i dlatego nie kupuję. Zły jestem na Murata, że mnie tu wciągnął, patrzę na dalsze harce obojętnie i zapowiadam, iż stanowczo wracam z próżnymi rękami. Kabardyńcy są zgorszani, lecz trafia im do przeko-

nania przetłumaczone przez Murata powiedzenie moje: „lepsza szkódka, niż szkoda. Wolę stracić tylko kosztą drogi, niż kupić nieodpowiednie dla siebie konie.”

Wracamy do domu, kilkunastu jeźdźców mi asystuje, proponując na migi spotykać, pasące się kłaczki; na moją odpowiedź, że małe, mówią przez Murata, że na ziarnie podrosną — a wzrostu im cały rok szukana z pod nóg pasza nie da. Może to i prawda, lecz że mi w oczach stoją bure koty, puste amfory i wielkie pajaki — zły jestem i szarpie gorączkującego się w licznym towarzystwie mego starego rumaka. Wtem w stronie gorejących zachodem gór, głos zórawi słyszeć się daje i lecą one długim kluczem nad nami; kto wie, może mi głosem swym wieść z kraju przynoszą.

Jeden ze starych kabardyńców podjeżdża do mnie, a patrząc w zasepione moje oblicze, klepie mnie po ramieniu i wskazując ręką klucz zórawi, trzy razy powtarza „Sachatyf sirusza.”

— *Szczęście towarzyszu, tłumaczy Murat.*

Dopęda nas ów kabardyniec, który złapał gniadosza, wiodąc go z sobą nastroszonego, chrapiącego, by go w domu ujeźdzać, a z nim razem

stanowili rozpocząć pracę na nowo, ale już bez „instrukcyi.”

Ten pojedynczy wypadek nie jest pozbawiony ogólnego interesu, dla tego też pozwoliłem sobie dłużej się nad nim zatrzymać.

Wystawiono ogółem 154 konie, które podzieleno na trzy kategorie w następujący sposób: wierzchowych 100, zaprzęgowych 31 i roboczych 23.

Dział koni wierzchowych składał się prawie wyłącznie z angielskich koni pół-krwi. Było to potomstwo „St. Germain'a,” „Kordyana,” „Flegetona,” „Fortunio,” „Granita,” „Daniel Rochat,” „Hetmana,” „Panna Soplicy,” „Ordynata” i innych, przeważnie ogierów rządowych. Pomiędzy ogierami pełnej krwi (było ich 4) wyróżniał się „Gascon” p. Gawrońskiego, zwycięzca Derby Brukselskiego. Wyborny ten źrebię jest bardzo cennym nabytkiem dla hodowli pół-krwi.

Wiele koni typu wierzchowego należało uznać za wyborne użytkowe zwierzęta do remonty; uganianie się jednak za krwią trakeńską wycisnęło swoje piętno, to też większość koni tej kategorii, jako materiał rozplodowy, była mniej zadawalniająca. Kategoria koni zaprzęgowych była słabiej reprezentowana; koni pewnej określonej rasy tu nie było, sama mieszanina, często bardzo skomplikowana, a więc metysy anglo-normando-oldenburgi, anglo-rysacko-perszerony i t. p. krzyżowanie pełnej krwi z krwią zinną.

Znany amator i propagator konia żmudzkiego, ks. Ogiński, wystawił grupę „żmudzinów,” ale właściwie za czystego w swej odmianie, można było poczytać tylko jednego ogiera, a resztę cechowała oczywiście przymieszka krwi wschodniej. Dziwna rzecz, że ks. Ogiński, który tyle lat chowa żmudziny, posiłkuje się w tym celu krwią wschodnią, wątpliwą do tego czystości. Jego zasługa byłaby znacznie większa, gdyby hodował tę pożyteczną rasę, bez przymieszki wątpliwej wartości krwi obcej, lecz zwalczając właściwe tej odmianie wady drogą kultury i odpowiedniej selekcji.

W ogóle wystawa Wileńska dowiodła, że na brak warunków, sprzyjających w tamtych okolicach hodowli koni, skarżyć się nie można, i że hodowcy rozległe posiłkują się stajnią rządową. Określonego planu jednak jeszcze sobie nie wytknęli, a w pogoni za wzrostem i masą uciekają się nieraz do bardzo ryzykownych krzy-

żowań, które w dalszych pokoleniach grożą degeneracją. Pojęcia o zwierzęciu użytkowym i rozplodowym nie są u nich jeszcze dostatecznie wyrobione i wytrawnej celowej pracy hodowniczej jeszcze tam mało.

Ale trzeba być pobłażliwym, — sprawa to jeszcze nowa, równie jak myśl, że wszelkie forny są dobre dla pewnych celów użytkowych. Człowiek dojrzewa z wiekiem. Tak samo rzecz się ma z ideałami, które także potrzebują dużo czasu, aby stać się motorem, budzącym duch twórczy.

Miejmy też nadzieję, że wkrótce zjawi się ten duch twórczy i w łonie hodowli koni, że wkrótce i u nas zrozumieją, że poprawa rasy przez krzyżowanie jest mniej pewna, niż przez odpowiedni dobór okazów, a że uszlachetnianie przy pomocy metysów — to droga ryzykowna, na którą liczyć nie należy, — że wreszcie niemożna wszystkiego poprawić tylko przez samca, jak to sądził Arystoteles na 400 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Tu potrzebna praca umysłów, obmyślenie i opracowanie systemu, celu i środków! Grunt to dla pracy wdzięczny, a siły są po temu!

Tyle p. Zootechnik.

Nie byłem, niestety, na wystawie Wileńskiej i nie znam dostatecznie ogólnego stanu hodowli koni na Litwie. Nie mogę też zdać sobie sprawy, czy sąd p. Zootechnika o braku celowości i wytrawności w tej hodowli nie wypadł za surowo.

Kończę życzeniem, aby najbliższa przyszłość dowiodła, że było tak istotnie.

J. Jasiński.

„Regestr ogierów stadnych.”

Pod tym tytułem ukazał się w Warszawie pierwszy zeszyt spisu ogierów stadnych pełnej krwi, które mają być czynne w Państwie Rosyjskiem w sezonie kopulacyjnym 1903 r. Regestr ogierów, zawierający pochodzenie każdego z reproduktorów, wysokość sumy wygranych przez nie nagród, ułożony został przez p. M. Łopatina.

Pierwszy zeszyt zawiera „Atille” (stado w Łęcznej), „Wrogarda,” „Dear-Boy'a Młodego” „Fordhama” (s. w Świętych Górach), „Lelum” (s. w Prużanach), „Mackbeta” (s. w Skrzydlowie), „Penistone'a” (s. w Świętych Górach) i tegoż jeszcze stada „Plum-

jedzie brat jego, dziesięcioletni chłopiec, który od rana już uganiania się wśród tabunu. Tęgi to jeździec będzie z niego kiedyś, aż mu się oczy świecą, gdy go przez Murata zapytuję, czy dosiadłby gnidosza.

Ów kabardyniec proponuje, by po drodze do domu, zajechać do aulu, gdzie jest na sprzedaż ogier lepszego wzrostu; choć to już po czwartej i głód porządnie dokucza, gdyż prócz szklanki herbaty nie w ustach od rana nie miałem, a od dzwiniącej zrana jestem na koniu, lecz by nie mieć sobie nie do wyrzucenia, zgadzam się i podjeżdżamy pod sakłę (obejście) Bajar Sahita. Domek o kolumnach drewnianych, kryty dachówką, budynki gospodarskie z chrustu plecione, nawozem pokryte. Zastajemy starego kabardyńca na podwórzu — utrzymuje, iż ogiera tylko dlatego sprzedaje, że z całą rodziną emigruje do Turcyi, lecz konia w domu niema, gdyż syn przejeżdża go po aule. Więc kot od zórawi silniejszy i znów niepowodzenie. Zwracamy konie, gdy wtem wśród płotów dzielnego skarogniadego konia wskazują mi na drogę.

Ujrzawszy nas w tyle koni, ogier zarżał wesoło, a młody kabardyniec, chcąc się przed jeźdźcami popisać, śmignął go nahajką i przeskoczywszy przez płot, dotarł do nas w pełnym galopie. Wzrost i budowa konia trafiają mi do przekonania; po długich targach „szepsze-teszme” i cią-

głem „sze,” powtarzanem w mowie, stary sprzedaje mi konia. Bijemy w dłonie, płacę pieniądze i trudna rada, trzeba wracać do tabunu i wybrać kilka klaczy, gdyż za drogę by mi wypadł ten jeden ogier, gdybym dla niego całego wagon wynajmował. Zostawiam więc nowonabytego ogiera u właściciela i wracam z towarzyszymi „siruszami” do tabunu.

W drodze spotykamy kilku jeźdźców, którzy dowiedziawszy się od moich towarzyszy dokąd jedziemy, proponują mi świetnego karosza. Zgadzę się, by mi go pokazano i w pełnym galopie wpadamy w stado, w piętnaście koni otaczając karosza; lecz syn to stepu — zastrzygł uszami, głowę dumnie wznosił w górę, białą na czole gwiazdką zaświecił i w mig umknął z pośród nas. Tabuńcy, zachęcani obietnicą rubla, rzucają się w pogoń i dwie godziny trwa za nim gonitwa z arkanem. Karosze cały w pianie, lecz złapać go nie sposób, zniechęceni tabuńcy wracają. Lecz kabardyńcy są uparci, a może ambicyja ich podrażniona, proponują ogólne łowy i puszczaemy się w piętnastu w pełnym galopie za karym, odłączamy go od tabunu i ku aulowi pędzimy; tam dopiero wśród płotów ciasno go otaczamy i na arkan łapiemy.

(D. c. n.)

Aleksander Prawdźic.

cak'a," „Elsincor'a" i „Etincelan'a," „Galtee-More'a" (punkt rozplodowy tejże nazwy).

Przewodnik stadny.

Ukazał się dalszy ciąg przewodnika stadnego po Borowieńskim stadzie koni pełnej krwi p. J. Reszkego. Przewodnik ten wydany jest w bardzo gustownej oprawie i ozdobiony, rzecz rzadka bardzo, dobrą podobizną „Patriarch'a." Przewodnik obejmuje ogiery: „Patriarcha," „Mackbeth'a," „Pickwicka," „Ormesona" i klacze: „Wagonette," „Kitty Sprightly," „Panią Twardowską," „Pojatę"¹⁾, „Braganze," „Bastille," „Tzigane," „Bombonière," „Euphorbię," „Catan," „Touraine," „Concesion"²⁾, „Fairtail," „Basoche," „Dainty," „Princese Alice," „Fastnes," „Chevaline," „Lady Mary Anne," „Satire," „Imagination," „Champagne," „Lady Salisbury," „La Turbie"³⁾, „Cleopatrę" „Katurę," „Etrurię," „Beverly," „Severine," „Vanię," „Hampstead," „Bremę"⁴⁾, „Gleeful" i „Bengali."

Stado zatem przedstawia się imponująco i chociaż nosi nazwę Borowieńskiego i pod tą nazwą wstawilo się, obecnie mieści się w Skrzydłowie, majątku i rezydencji p. J. Reszkego. Stajnia wyścigowa znajduje się w Borowni, majątku szwagra p. J. Reszkego, p. A. Michalskiego, który prowadzi hodowlę i nadaje zwierzchni kierunek wyścigowej stajni.

Stado w Borowni założone zostało w 1883 r. przez p. E. Reszkego i jako kamień węgielny posłużyło kilka klaczy i ogier „Earl of Dartrey," kupione w Anglii od ś. p. A. Mokronowskiego. Następnie stado przeszło na własność p. J. Reszkego i zostało znacznie powiększone. Powodzenie koni wyścigowych p. J. Reszkego jest ogólnie znane i od 1885 r. do 1901 r. konie, noszące jego barwy, wygrały ogółem bardzo znaczną sumę 817,935 rs. 51 kop.

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

RAID DYSTANSOWY,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez S. E.

(Dalszy ciąg).

W oberży nie było nic do jedzenia, więc poszedłem do miasta, tu jednak zastałem kawiarnie i restauracje zamknięte, i z biedą udało mi się w sklepiku spożywczym uprosić właściciela, który właśnie zasiadał do swojego śniadania, żeby mi podano filiżankę kawy z dwoma biszkoptami. Było to, oprócz chleba i dwóch jaj, jedynym mojem pożywieniem od 24-ch godzin. Byłem zmuszonym zrezygnować z zamiaru odświeżenia mojej toalety. Jednak pragnąłem koniecznie ztąd uprzedzić telegramem majora Cheliusa w Rzymie o terminie mojego przybycia do tego miasta. W biurze telegrafu spotkał mnie nowy zawód, okazało się bowiem, iż mi zabrakło włoskich pieniędzy, a niemieckich urzędnik przyjąć nie chciał. Kantor wymiany pieniędzy, jak w ogóle wszystkie sklepy w mieście, był jeszcze zamknięty.

Gdy powróciłem do oberży, już dochodziła 7-a godzina, i nie myśląc już o wypoczynku szykowałem się do natychmiastowego wyjazdu.

1) „Pojata" i „Pani Twardowska" ustąpione zostały p. E. Reszkemu.

2) Własność p. E. Reszkego.

3) Własność p. E. Reszkego.

4) Własność p. E. Reszkego.

Zaplaciwszy w oberży ostatniemi soldi, jakie mi pozostawały, wyszedłem prowadząc klacz przez miasto, przyczem zastanawiałem się nad sposobem, jakiego użyćby potrzeba dla dostania zkąd włoskich pieniędzy. Przechodziłem przed apteką już otwartą; przyszło mi na myśl, że aptekarz niezawodnie, jako wykształcony człowiek, uwzględni moje przykre położenie. Wstąpiłem więc i w paru słowach opowiedziałem panu aptekarzowi mój kłopot, prosząc, by mi zechciał na pozostawiony mu w zastaw stumarkowy banknot, pożyczyc choć trochę drobnych pieniędzy włoskich.

Długo trwało, zanim się nato zgodził, i to po uprzednim sprawdzeniu, że banknot nie był fałszywy i po obejrzeniu mojego pasportu. Że Włoch był tak ostrożny, nie brałem mu tego za złe, bo wyznaję, że mogłem mu się nawet wydać podejrzanym, zwąszywszy oplakany stan mojego ubrania i ogólne zaniedbanie, jakiemu uległa moja osoba po tylu utrudzeniach, szczególnie w ostatnich dwóch dniach. Szczerze byłem mu wdzięczny za jego uczynność, a zwłaszcza za jego współczucie dla biednej mojej klaczy. Gdy mu wspomniałem o poranionych jej kolanach, kazał ją na swoje podwórze wprowadzić i sam rany jej przemywał sublimatem, opatrzył maścią gojącą i obandażował.

Było wpół do ósmej rano, gdy opuściłem Civitavecchia. Jechałem klusa gościńcem nad samem morzem, ze zdziwieniem — prawie przerażona spoglądała klacz na pieniącą się wzburzoną falę. Ranek był rozkoszny, bo upał jeszcze nie dokuczał, a lekki wietrzyk morski przyjemnie chłodził. Błękit nieba odbijał się w morzu, a na widnokręgu widać było tu i owdzie małeńkie łodzie żaglowe. W dali, na pełnem morzu eskadra floty wojennej włoskiej odbywała jakieś manewra, słychać było często powtarzające się strzały armat ciężkiego kalibru.

Do Santa-Marinella droga była równa. Tu zatrzymałem się przed dworcem kolei i podałem w biurze telegrafu depeszę do Rzymu, oznajmiając baronowi Chelius o terminie mojego przyjazdu do stolicy Włoch. Odtąd gościniec wznosił się stromo, co mnie zmusiło do prowadzenia konia pieszo, lub jechania — na przemiany stępo.

Od wioski Santa-Severa mogłem znowu klusa pospieszyć, lecz zaledwie ujechałem pół kilometra, gdy klacz ponownie zakulała na lewą przednią nogę, tak silnie, że kroku naprzód postąpić nie mogła; zrozpaczony zeskoczyłem z siodła. Mając zaledwie 60 kilometrów drogi do ukończenia raidu, po przebyciu 1,300 kilometrów, i przewyciężeniu pomyślnie tyle trudności i przeszkód, być zatrzymanym prawie u bram Rzymu i może nie być w stanie dojechać do celu zamierzonego, było prawdziwie rozpaczliwem!

Obejrzawszy skrupulatnie nogę, na którą klacz się uskarżała, nie zauważyłem nic z wyjątkiem lekkiego, powierzchownego draśnięcia na wewnętrznej ścianie pęciny, za którego dotknięciem klacz dotkliwego bólu doznawała. Spróbowałem poprowadzić kilka kroków, biedna klacz szła na trzech nogach. Po chwili namysłu zdjąłem z tej nogi bandaż i nawinałem go znowu, silnie go dociągając od stawu pęciny ku ścięgnu. Po 10-ciu minutach powtórzyłem próbę prowadzenia na przód, i z radością zauważyłem, że klacz o wiele lepiej stapała. O wpół do dwunastej zajechałem do La-Farbara, małeńkiej stacyi kolei, przy której stała tuż oberża.

Kazałem przynieść wiadro zimnej wody, do którego wstawiłem bolącą nogę klaczy; biedne stworzenie, z oznakami ostrego bólu wyrwało nogę z wiadra, co mnie utwierdziło w mniemaniu, że owe draśnięcia, pozornie nieznaczące, było jedyną przyczyną kulawizny.

Obmyłem pęcinę wodą karbolową, popruszyłem jodoformem, przykryłem watą opatrunkową (hygroskopijną), nawinałem bandaż silnie jak poprzednio, co dostatecznie chroniło bolącą część pęciny. Klaczy jeszcze jeść, ani pić się nie chciało, ja zaś zjadłem kilka surowych jaj i napiłem się wody z winem. Po upływie pół godziny wyjechałem i spostrzegając, iż z każdą niemal chwilą, klacz lepiej stąpała, wkrótce mogłem jechać wolnego kłusa, aż do Palo. Tu napiłem klacz i wstąpiłem do biura telegrafu dla podania depeszy do porucznika Neri, pułku Monferrato, którego oddawna znałem. O godzinie wpół do trzeciej zjechałem do Polidoro, chętnie byłbym się tu zajął doprowadzeniem do porządku mojej tualety, na co mogłem sobie pozwolić z uwagi, że na przebycie dzielących tą miejscowość od Rzymu 25 kilometrów pozostawało jeszcze 3 godziny.

Lecz niestety, wioska położona była w pewnej odległości w bok od gościńca, a boczna droga tak była kamienista i nierówna, że obawiałem się ryzykować, i po kwadransie poprowadziłem klacz prosto naprzód, idąc powoli, bo nierówny gościeńc to się wznosił, to znów spadziło prowadził przez kilka wąwozów.

Od południa zrobiło się strasznie gorąco, powietrze spokojne, bez żadnego wiatru, a przy ożywionym ruchu, jaki tu na gościńcu panował, najwięcej przykry był kurz. Kilka razy klacz lekko zakulała, lecz na szczęście, krótko to trwało, poczem szła ochoczo, względnie dobrze się naprzód posuwając.

Przed Castel di Guido, stanąłem przy źródle, u którego klacz napiłem i sam się umyłem, i własną osobę, o ile się dało w tych warunkach, uczesałem i wyelegantowałem. Między innymi, zeszyłem rozerwane spodnie, a wyjąwszy z mantelzaka ostatni biały kołnierzyk, przypiąłem go sobie i zauważyłem, że stał się najwybitniejszą ozdobą mojej tualety.

Parasol, który tak pożyteczny mi był w przejeździe przez Włochy, pozostawiłem tu i ruszyłem dalej.

O godz. wpół do 4-ej przejeżdżałem przez Castel di Guido; wyjechawszy z lasu, w dali ujrzałem cel mojego raidu—Rzym z kopułą świętego Piotra. Gościeńc odtąd prowadził ze znaczną pochyłością, zsiadłem więc z konia i prowadziłem go pieszo.

Po chwili spostrzegłem w pewnej odległości, tuman białego pyłu, potem dwóch jeźdźców, którzy ujrzawszy mnie, galopem ku mnie podjeżdżali. Wskoczyłem na konia i ku nim jechałem, wkrótce powitałem porucznika Neri z drugim oficerem jego pułku, którzy o parę minut tylko wyprzedzili grono oficerów pułku Monferrato z dowódcą na czele, oraz majorem Chelius, którzy wyjechali na moje spotkanie. Do nich przyłączyło się również kilku sportsmanów, oraz panowie urzędnicy niemieckiego poselstwa w Rzymie i parę dam, całe to grono przybyło częścią konno, częścią w ekwipażach. Po nader serdecznem powitaniu, przemówił do mnie po francuzku dowódzca pułku, pułkownik Roveglio, w kilku pochlebnych słowach podnosząc wytrwałość mojego przedsięwzięcia i winszując tak świetnego rezultatu. Baronowa Chelius podała mi kielich szampana, który wychyliłem w dowód wdzięczności, wnosząc toast za pomyślność króla Humberta.

Po kilku minutach jechaliśmy dalej razem, stępa, naprzemiennie kłusa, gdy jednak droga wiodła pod górę, zsiadłem i pieszo klacz prowadziłem. Już od tej chwili nie doznawałem najmniejszego zmęczenia, znikło ono zupełnie pod wpływem serdecznego i miłego przyjęcia, jakiego doznałem. Chętnie odpowiadałem na stawiane mi liczne zapytania, i opowiadałem swoje przygody, a głównie zaszło w ostatnich paru dniach raidu.

Mój wygląd, jak nie mniej rzeźki względnie chód klaczy, wprawiały wszystkich w podziw. Zapewniano mnie, iż prawie śladów zmęczenia dopatrzyć się po mnie nie można, z wyjątkiem cery twarzy opalonej, prawie czarnej, zdradzającej skutki długiego raidu. Gdy mo-

ich towarzyszków prosiłem o uwzględnienie zaniedbania, jakiemu uległa moja toaleta w trakcie długiej podróży, wszyscy jednogłośnie zaprotestowali, twierdząc, iż spodziewali się spotkać mnie w stanie o wiele gorszym. Zauważyłem, że moja klacz szła raźniej od chwili przyłączenia się do nas moich towarzyszy, może to było spowodowane wpływem współzawodnictwa, a może też klacz zmiarkowała, że to nareszcie zbliża się kres kampanii, szła bowiem bardzo ochoczo i bez śladu kulawizny.

Rozmowę naszą przerwało spotkanie nowego jeźdźcy, był to fligel-adjutant Jego Królewskiej Mości, major d'Orsi, przybywający w imieniu króla Humberta, aby mnie powitać i dowiedzieć się, w jakim stanie zdrowia przyjechałem. Ani się spodziewałem, że taki mnie spotka zaszczyt i rozumie się pod tym wpływem znikło wspomnienie wszelkich doznanych znojów i prywatcy, uczułem się zadowolony i nabrałem przeświadczenia, że chyba dokonać musiałem niezwykłego czynu, skoro mię tak wyróżniają.

Na początku mojego opisu wspomniałem, że wyjechałem z Saarbrücken, z domu dnia 3-go czerwca, popołudniu o godzinie 5-ej minut 15, — z miasta zaś o wpół do szóstej, obecnie gdy również o wpół do szóstej popołudniu powiedziano mi, że już wkroczyliśmy na terytorium Rzymu, mijaliśmy pierwsze wille na Monte-Creta, dalej jechaliśmy stępa ku Porto San-Pancrazio, wzdłuż starych fortyfikacji Rzymu, i znów spotkaliśmy tu Jego Excelencyę, generała kawaleryi i posła niemieckiego na dworze włoskim, hrabiego von Wedel, z żoną, jadących powozem. Hrabia witał mię bardzo łaskawie. Tu zsiadłem i powierzyłem klacz starszemu masztalerzowi poselstwa. W tej chwili otoczyli mię reporterzy włoskich, niemieckich i francuzkich dzienników, którym pierwszych szczegółów o raidzie udzielić musiałem. Poczem wsiadłem do powozu i jechałem z majorem Chelius do poselstwa niemieckiego w Palazzo Cafarelli, i tam oczekiwałem nadejścia klaczy, którą po upływie pół godziny przyprowadzono, i umieszczono w wytwornym boksie. Nareszcie, przy udziale najstarszego pielęgnownika, mogła tu użyć wywczasu po tak długiej i ciężkiej próbie.

(D. c. n.)

Rozmaitości.

Z Antonin. Z powodu choroby matki hr. Józefa Potockiego w tym roku nie były rozsyłane oficjalne zaproszenia. Z tego powodu sezon ucierpiał ze strony towarzyskiej, gdyż goście nie zjeżdżali się na raz, tylko potrochu polowali.

Polowania wszelako były doskonale i wyjeżdżano w pole około 40 razy do dnia Św. Huberta (3 listopada), dzień ten uważać należy u nas niestety, jako koniec myśliwskiego sezonu. Pogoda, z początku niedopisująca, później sprzyjała par-forcom i przy końcu było kilka doskonałych runn'ów. Ostatni w dniu św. Huberta trwał godzinę z jednym małym check'iem; zrobiono wtedy około 30 wiorst za danielem.

Z gości sporadycznie przyjeżdżających i odjeżdżających wymieniamy: hr. Romana Potockiego, gen. O. bar. Stempla, p. T. Dachowskiego, hr. J. Giżyckiego, hr. R. Przeddzieckiego, hr. Jul. Tarnowskiego; z dam, których było bardzo mało wogóle: hr. Eugenię Potocką, hrabiankę Rzyszczyńską, księżniczkę Verę Demidoff, hr. Tomasza i hrabinę Ludmiłę Zamoyskich.

W dwa wolne dni między par-forcami odbyło się polowanie w bażantarni „Wolica” i ubito około 800 sztuk.

Stan zdrowia hrabiego Józefa Potockiego jest bardzo pocieszający, chodzi swobodnie przy pomocy laski i jest już w stanie brać udział w polowaniu ze strzelbą i ze swego stanowiska na krzeselku równie celnie strzela, jak dawniej.

Na ogólnym zebraniu Ćmielowskiego Tow. Wyśc. Kon. wyznaczono na r. przyszły do rozegrania nagród na sumę 7,200 rs. Wyścigi odbędą się d. 17, 19 i 21 czerwca.

Posiedzenie Dyrekcji Towarzystwa Wyścigów Konnych.

Posiedzenie członków Dyrekcji oraz członków komisji Technicznej Cesarskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych w Królestwie Polskim odbyło się w lokalu Towarzystwa dnia 1 listopada o godz. 2-jej po południu.

Posiedzeniu przewodniczył wice-prezes Towarzystwa A. hr. Potocki; byli obecni: F. hr. Czacki, L. bar. Kronenberg, M. hr. Zamoyski, A. hr. Nierod, p. A. Michalski, p. S. Rzewuski, p. S. Wotowski i sekretarz komisji Technicznej p. K. Stolpe.

Przedewszystkiem zajęto się rozdziałem nagród na rok przyszły z sumy 300,000 rs., wyznaczonej przez ogólne zgromadzenie, odbyte dnia 20 października. Otóż w wiosennym sezonie, który okazał się pod względem poważnej konkurencji najważniejszym, będzie rozegranych 155,000 rs., a w jesiennym 145,000 rs. Z powodu, iż ogólna suma nagród w porównaniu do tegorocznej jest zmniejszona o jakie 20,000 rs., a zarazem odrazu odtrącone są procenty od nagród, zatem niektóre nagrody musiały uleść redukcji, a mianowicie zaprojektowano: zmniejszyć na wiosnę nagrody 2,000 rs. na 1,500 rs., nagrodę „Middle-Park-Plate” z 8,000 rs. na 7,000 rs. i dwa duże jesienne handicapy im. „Cesarewiczka” i „Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Dymitra Konstantynowicza” z 5,000 rs. na 3,000 rs.

Jednak na wniosek wice-prezesa, że przez tak znaczną redukcję duże handicapy straciłyby na znaczeniu i że pragnie je podnieść, każdy o 1,000 rs., propozycja ta została przyjęta i tym sposobem ogólna suma wyniesie 302,000 rs.

Żywą dyskusję obudziła kwestya na porządku dziennym „handicapów” i „wyścigów sprzedażnych” i pomnożenie tego rodzaju wyścigów, proponowane przez przewodniczącego.

Po licznych ścieraniu się zdań niemal wszystkich obecnych członków, postanowiono, żeby w wiosennym sezonie było naznaczonych 3 handicapów mniejszych z utrzymaniem 2 klasowych, a w jesiennym sezonie będzie ich liczba powiększona, tylko na same początkowe dni sezonu nie będą naznaczone wyścigi tego rodzaju, albowiem miałyby się z celem, właściciele niechętnie zapisywali by do nich swoje konie.

Dla dwuletnich koni w jesiennym sezonie ma być naznaczone 3 wyścigi sprzedażne i 3 handicapy, nie mówiąc o dniach dodatkowych z programami ad hoc układanymi.

Po wyczerpaniu kwestyi programowej, starszy

członek F. hr. Czacki oznajmił, że Rada Dobroczynności Publicznej zgadza się na wydzierżawienie na lat sześć Towarzystwu Wyścigów Konnych 125 morgów z folwarku Rakowca za opłatą roczną 8,400 rs.

Grunt zaś ten jest potrzebny Towarzystwu, żeby go oddać w zamian za część placu Mokotowskiego, zajętego pod tor wyścigowy, wojskowemu Zarządowi. Wiadomość ta została przyjęta z ogólnym zadowoleniem i skarbnik Towarzystwa p. A. Michalski został upoważniony do zawarcia prawnej umowy z Radą Dobroczynności Publicznej.

Od folwarku Rakowca zwrócono się do folwarku Moczydła, wydzierżawionego jak wiadomo w r. z. w celu urządzenia w nim publicznego trenerskiego zakładu.

Otóż dawne stajnie w Moczydłach kosztem Towarzystwa zostały odnowione i liczba boksów wynosi obecnie 29, z tych trener publiczny p. K. Cetnerski pragnie wziąć 12, a 17 chce wydzierżawić p. J. Komierowski.¹⁾ Postanowiono przyjmując ofertę dzierżawczą p. J. Komierowskiego, oznaczając opłatę roczną 800 rs., z których połowa ma być wniesioną zaraz przy wprowadzeniu koni, a druga ma być opłaconą d. 1 maja.

O ile by więcej deklaracji napływało na stajnie w Moczydłach, Dyrekcya Wyścigowa będzie się starała stosownie do swej możliwości zadosyć im uczynić. Jak wiadomo, z ukończeniem wyścigów wszystkie tory zostaną zamknięte i trening koni na placu Mokotowskim jest wzbroniony.

Ostatnim punktem rozpraw było rozpatrzenie podania dowódcy Leib-gwardyi Ułańskiego pułku, aby w gmachu wystawowym, wzniesionym przez Towarzystwo Wyścigów Konnych na Kirasyerskim placu, była dozwolona w ciągu zimy i aż do 13 maja maneżowa jazda wszystkich 6 szwadronów. Czyli, stajnia musiała by być przerobioną na maneż i musiała by uleść znacznym przeobrażeniom.

Budynek zaś ten wystawiony z ogromnym nakładem²⁾ i budowany do specjalnych celów, w przeróbce na maneż mógł by uleść pewnym uszkodzeniom, trudnym nawet do reperacji. W dodatku w r. p. w tym samym budynku ma być urządzona w pierwszych dniach czerwca wielka wystawa koni i przywrócenie tego budynku do właściwego stanu, wysuszenie glinianych toków w klatkach i t. d. byłoby absolutnie niemożliwe.

Reasumując te wszystkie względy, Dyrekcya T. W. K. nie mogła uwzględnić podania dowódcy ułańskiego pułku.

Wniosek p. S. Rzewuskiego o potrzebie przeróbki trybunki sędziowskiej i dogodniejszego dla sędziego ustawienia słupa został zapisany do protokołu.

Naznaczenie startera z pomiędzy kilku kandydatów na tę posadę, postanowiono odłożyć do przyszłego posiedzenia Dyrekcji, które odbędzie się w końcu grudnia lub początkach stycznia.

¹⁾ Pan J. Komierowski odstąpił od dzierżawy stajni i mieszkania w Moczydłach; jako dzierżawca przedstawił swą ofertę p. Tretiakow i jego propozycja została przyjęta.

²⁾ Budynek wystawowy wraz z niwelacją placu, założeniem klombów, i t. p. do tej pory kosztuje Towarzystwo około 150,000 rs.

Z dniem 1 Października (14 Listopada) r. b.

w STADZIE

Władysława RAKOWSKIEGO

na Podolu powiat Bałtcki, wieś Mała-Meczетка poczta Krzywe-Jeziuro,

rozpocznie się z wolnej ręki sprzedaż koni przeważnie młodych, anglo-arabskich, w liczbie 200 sztuk, 2-, 3- i 4-letnich.

St. kolei Elizawetgradzkiej Holta, Lubaszówka.

STADO NOWOSIELICA

wyprzedaje wszystkie bez wyjątku klacze $\frac{1}{2}$ krwi.

Są to mianowicie matki znanych w kraju zwycięsców konkursów hipicznych i cennych hunterów, jak: „Todoros Merlan,” „Grecka Wódka,” „Capitano” etc., oraz matki importowane z Anglii bardzo wysokiej krwi.

Wszystkie te klacze są żrebne w tem roku Er'em, Matadorem i Marvanym i mają po największej części tegoroczne żrebięta po Matador'ze i Er'ze.

Matek pojedynczo się nie sprzedaje.

ADRES: Poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wotyńska.

Stado w Rudzie Talubskiej

1. **Silver Leaf**, kl. ciemno-gniada ur. 1887 r. po Gaillarde (syn Galopina) i Silver Ring (Blair Athol).

2. **Countess Marylka**, kl. kaszt. ur. 1885 r. po Kordyan (Kremlin) i Margierka (Vancouver), żrebna z ogierem Buisson Ardent. Obie te klacze są do sprzedania, lub też do wydzierżawienia na lat 3.

3. **Sister Taylor**, kl. gn. ur. 1894 r. amerykanka kłusaczka z atestatami po Fergus i Mc. Gregor i Baltimore.

4. **Belle Stanton**, kl. gn. ur. 1893 r. amerykanka kłusaczka z atestatami po Spero i Masterlode. Klacze te stanowią doskonałe dobraną parę z nadwyzwyczajnymi chodami. Obie żrebne z og. Buisson Ardent.

5. **ogier** gn. ur. 1902 r. 1/2 krwi po Seraskier i Belle Stanton.

6. **klacz** gn. ur. 1902 r. 1/2 krwi po Seraskier i Sister Taylor. Oglądać można w stadzie — również wszelkiego rodzaju bliższe informacje. Stacya **WILGA** kolei Nadwiślańskiej.

Aleksander LASKI.

5000

butelek Starki (żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyznych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek), w dobrach **Grabowo - Sulimy** przez **Łomżę-Stawiski**. Cena butelki (szainpanki) z opakowaniem loco stacya kolei Grajewo Rub. 3.

Mapa hipologiczna (w rękopisie) Europy, zawierająca wykaz liczby koni w pojedynczych krajach i prowincjach, stadniny rządowe, tory wyścigowe, większe jarmarki, opracowana podług najlepszych źródeł polskich i zagranicznych jest do nabycia w Redakcyi „Jeźdźca i Myśliwego” **Chmielna Nr. 44.**

Do sprzedaży „KAPRYS” (S. B. R. t. XI str. 24), ogier skarogniady, pełnej krwi, 8 lat, 5 wersz. Cena 600 rs. **Kowel**, gub. Wołyńska, u rotmistrza 19 puł. dragonów Narkiewicza.

Poszukuję trzeźwego

Starszego chłopaką lub żokeja

do wyścigowej stajni. Pensya 20 rub. miesięcznie i stół, oraz 5% od pierwszej nagrody. Wiadomość u Apolinarego Wajdewicza w **Zieleniecu**, st. poczt. **Danajewcy**, gub. Podolska.

W Morsku

st. p. **Koszyce** gub. Kielecka, **stanowieć** będzie od 15-go lutego 1903 roku ogier skarogniady pełnej krwi

„LIBER-BARON”

po „Bellwether” (Off. G. B. t. IV str. 45) od „Larceny” (R. S. B. t. X str. 111) za opłatą po **rb. 52** od klaczy pełnej krwi, a po **rb. 21** od pół-kwii.

Klaczę znajdują pomieszczenie i utrzymanie po **50 kop.** dziennie.

Utrzymanie człowieka **30 kop.** dziennie.

Ogier brudno-kasztanowaty

„OJCÓW”

urodzony w roku 1892 w stadzie Osmolickiem Hr. Ludwika Krasieńskiego po ogierze czystej krwi Sotwarosie od klaczy pół-kwii Dziewioi, dwa arszyny 6 werszków wzrostu zdalny do rozplodu **sprzedaje się w Warszawie** przy ulicy **Nowozielnej Nr. 49** w stajni Hr. Czackiego.

Kazimierza Laskowskiego (El.)

„Bańki Mydlane”

(wiersze i śpiewki)

Z PRZEDMOWĄ

d-ra **Władysława Rabskiego**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

FOTOGRAFJA

A. NOWIALIS

Plac Ś-go Aleksandra № 4 róg Wiejskiej.

NAGRODZONY MEDALEM SREBRNYM

na wystawie fotograficznej w Warszawie 1901 r.

Jedyny zakład w Królestwie Polskiem, który posiada zdjęcia czołowych koni z lat 10.

Wykonuje portrety różnej wielkości z natury i powiększenia.

Przyjmuje zamówienia na wyjazd.

CENY NIZKIE.

FOTY-PARK

po Morgan z kl. Falaise po Robert The Devil

zwycięzca wielu nagród w Państwie Austriackiem, pokrywać będzie tak jak w roku zeszłym w majątku **Szymanów J. O. Księcia Konstantego Lubomirskiego**. Klacze pełnej krwi po rb. 100, pół-kwii po 50 rb., na stajnię po 5 rb. od klaczy. Utrzymanie klaczy jałowej po 80 kop. dziennie, żrebnej 1 rb., ze żrebięciem 1 rb. 20 kop.

Deklaracje należy nadsyłać do zarządzającego stajnią **Rudolfa w Szymanowie** poczta Ruda Guzowska.

S. TRĘBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

Pałta i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo niskich.

Endurance 4

ogier kasztanowaty, urodzony w Anglii 1890 r. po Sterling i Siluria (rodzona siostra Wenlocka po Lord Clifden i Mineral) pokrywać będzie w stadzie D. J. Hławajskiego w Abazowce Połtawskiej gub., za opłatą 350 rs. od klaczy i 10 rs. na stajnię.

Jeżeli ten sam właściciel wysyła więcej, niż jedną klacz wówczas opłata wynosi 300 rs. Za utrzymanie miesięcznie 25 rs. do wyźrebiania, a 30 rs., gdy klacz jest ze źrebięciem.

Stado znajduje się o jedną czwartą wiorsty od stacy nowej stacy drogi żelaznej Kijowsko-Połtawskiej Abazowka.

Adres telegraficzny: stacya Abazowka, a pocztowy Abazowka, stacya dr. żel. Kijowsko-Połtawskiej „stado Hławajskiego.”

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200	Rs.
Máko	100	„
Marshall Sax	200	„
Hulton	100	„
Márvany	50	„

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie	—	Rs. 68 kop.
„ „ żrebną	—	„ 80 „
„ „ ze źrebięciem do 3 miesięcy	1	„ 04 „
„ „ „ „ po 3 miesiącach	1	„ 20 „
„ „ „ „ „ „	1	„ — „
Na usługę stajenną od klaczy jednorazowo	5	„ — „

Klaczce mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, źrebięta aż do chwili oddania ich do treningu.

WARUNKI PRENUMERATY „JEŹDZCA I MYŚLIWEGO”:

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy“:

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy“ (bez dodatków „Kuryer Sportowy“):

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kuryer Sportowy“ (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy“):

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Treść: Przeobrażenia w jeździe konnej, p. St. Wotowskiego. — „Figure system“ w teorii i praktyce, p. M. Łopatina — Księga Stad. — W kwestyi kucia koni. — Z prasy. — Z Saarbrücken do Rzymu, p. S. E. — Posiedzenie Dyrekcyi Towarzystwa Wycieczek Konnych. — Feljety: Wycieczka po konie, p. Stefana Bojanowskiego; Luźne kartki z wycieczki do Kabardy, p. Aleksandra Prawdzica. — Ogłoszenia.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 30 Октября 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Wotowski.

RESTAURACJA przy Hotelu ROYAL z komiorem urządzoną. GABINE I z oddzielnym wejściem. Ceny przystępne. Otwarta do godziny 3-ej w nocy. CHMIELNA 31, telefonu № 507.

Właściciel **Zdzisław STANISZAK**

Długoletni współpracownik firmy M. SEYDEL i S-ka w Winiarni „ERMITAŻ” (dawniej „pod Bachusem.”)

Para wałachów

5-letnich pół-krewi chowu W. Szlubowskiego z Meigwi do **sprzedania**. Cena 400 rs. Smolna № 12.

Tattersall Warszawski

Specjalny Zakład

SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnię, na sprzedaż i do ujeżdżania.

Szkoła jazdy konnej.

Co wieczór jazdy zbiorowe.

Ulica Okólnik Nr. 9.

właściciele

Marya Wodzińska i Karol Karski.

MAGAZYN

KONFEKCYI MEŹKIEJ

St. Kobierzycy

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Łaski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, Dery na konie, Baty, Styki, artykuły podróżne i sportowe.

WINIARNIA
SNIADANIA i KOLAJOYE
Ostrygi i Delikatesy
WIDOK róg Marszałkowskiej dawnej pod „Bachusem.” Telefon Nr. 100.
„ERMITAŻ”
Maurycy STANISZAK
WINA z renomowanej firmy
nagrodzonej na Wystawie Hygienicznej w Warszawie WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM.
Oraz w Paryżu na Wystawie Wszechświatowej ZŁOTYM i SREBRNYM MEDALEM.